# MATERIAŁY
# V SYMPOZJUM BIOGRAFISTYKI POLONIJNEJ

KRAKÓW, 22-23 WRZEŚNIA 2000

pod redakcją Agaty Judyckiej i Bolesława Klimaszewskiego

WYDAWNICTWO CZELEJ
LUBLIN 2000

Lech Paszkowski
Melbourne, Australia

# MITY W POLSKICH BIOGRAFIACH PAWŁA EDMUNDA STRZELECKIEGO

Biografistyka nigdy nie była mocno osadzona w polskiej literaturze i historiografii. Wyczerpująca monografia bohatera hymnu narodowego, generała Jana Henryka Dąbrowskiego, pióra profesora Jana Pachońskiego, ukazała się dopiero w 163 lata po jego zgonie. Dziwne też, że dotychczas nie mamy ostatecznej biografii bohatera narodowego tej miary co Tadeusz Kościuszko, obejmującej całość jego życia. Na przykład, gdy polscy patrioci w Australii starali się o przywrócenie litery „z" w nazwie góry Mount Kosciusko, jaka figurowała na mapach od 150 lat, nie orientowali się, że Naczelnik wydał książkę w Nowym Jorku, w roku 1808, *Monoevres of Horse Artillery by General Kosciusko*. Według książki Wiktora Malskiego *Amerykańska wojna pułkownika Kościuszki* (Warszawa, KiW, 1977) w czasie służby w armii Waszyngtona (Amerykanie nie obrażają się o taką pisownię) podpisywał się nieraz jako Thad. (Thaddeus) Kosciusko, albo nawet Kosciusco. Tego rodzaju uproszczenia „spellingu" były zrozumiałe w kraju anglojęzycznym, chociaż mało znane ogółowi Polaków.

Strzelecki jest bardzo trudną postacią dla biografów gdyż po jego śmierci zniszczono wszystkie papiery i dokumenty osobiste. Wiedza o jego życiu jest fragmentaryczna i nadal pełna białych kart. Biografowie, którzy próbowali je wypełnić byli nieliczni. Tym dziwniejsze, że przy istniejących brakach w jego życiorysie istnieją wśród Polaków tendencje do zaliczania go do bohaterów narodowych. Do Panteonu bohaterów narodowych nie pasuje chyba ani Paweł Edmund Strzelecki, ani drugi obywatel Wielkiej Brytanii, znany jako Joseph Conrad. W Panteonie powinno znaleźć się miejsce przede wszystkim dla ludzi, którzy oddali lub poświęcili swe życie dla idei i spraw walki o niepodległość ojczyzny. Zarówno Strzelecki, jak i Conrad niezmiernie zasłużyli się kulturze polskiej na szerokim świecie przez swoje niezwykłe talenty i wybitne osobowości, ale jedynie przez realizowanie swoich własnych celów i dróg życia, do czego bohaterstwo nie jest potrzebne. Człowiek zasłużony to jeszcze nie bohater.

Przy tendencjach wprowadzania Strzeleckiego do bohaterów narodowych mamy z drugiej strony paradoksalny przykład braku zainteresowania jego osobą i działalnością. Wacław Słabczyński musiał po stu latach rozcinać kartki przysłanej do Polski książki Strzeleckiego, gdyż nikt jej przedtem nie czytał. Zastanawiające też, że tak liczna po roku 1939 Polonia w Anglii, skupiająca w instytucjach naukowych i historycznych Londynu, szeroką warstwę emigracyjnej inteligencji, nie wykazała żadnego zainteresowania Strzeleckim, poza profesorem Mieczysławem Paszkiewi-

czem, który ustalił daty jego lądowań w Anglii, w latach 1831 i 1834 oraz ogłosił przetłumaczone podanie o naturalizację.

Wacław Słabczyński (1904-1994) odegrał szczególną rolę w budzeniu zainteresowania społeczeństwa polskiego osobą Strzeleckiego. Chociaż warto przypomnieć, że w roku 1938 dr Stanisław Bernatt ogłosił artykuł w miesięczniku „Tęcza", nr 4, z kopią metryki urodzenia Strzeleckiego. Bernatt zwrócił uwagę, że podróżnik „zasłużył na dokładną biografię". Słabczyński był jednak pierwszym w Polsce podejmującym pionierski trud napisania udokumentowanej biografii Strzeleckiego. Zasługi jego na tym polu nie mogą być przecenione, gdyż w ciągu trzech lat objął kwerendami ponad dwieście bibliotek na kilku kontynentach. Po ukazaniu się jego dzieła *Paweł Edmund Strzelecki: Podróże – odkrycia – prace* (Warszawa PWN 1957) nikt w Polsce nie zajął się zapełnianiem białych kart, kryjących okres młodości Strzeleckiego, spędzonej nad Wartą i Wisłą. Materiały biograficzne do pierwszych 35 lat życiorysu Strzeleckiego są znikome i głównie oparte na obszernym artykule znanej poetki Narcyzy Żmichowskiej (1810-1876), która sama określiła go jako „Wiązankę podań przez nas uciułaną bardzo pod względem dat i piśmiennych dowodów niedokładną". Również Słabczyński, nie mając innych materiałów z okresu młodości Strzeleckiego, musiał oprzeć się na Żmichowskiej. Był jednak przeciwny budowania życiorysu na romansie z Adyną Turno.

Żmichowska, obok wiadomości prawdziwych, wiele spraw zaczerpnęła z fantastycznych plotek. Na przykład nie wiedziała, że dziadek Pawła miał na imię Józef, a nie Piotr, domniemany właściciel majątku Dziewanka nad Dniestrem, którego nie ma w żadnych polskich słownikach geograficznych. Jak stwierdził na podstawie metryk wybitny współczesny polski genealog, profesor Włodzimierz Dworzaczek, przodkowie Pawła co najmniej przez sześć pokoleń zamieszkiwali Wielkopolskę, początkowo jako dziedzice Grochowisk w Kaliskiem.

## „Porwania panny" i pamiętniki Adama Turny

Żmichowska podała, że zakochany Paweł porwał Adynę Turno z dworu jej ojca w Objezierzu, w roku 1821. Błędne to informacje, gdyż Objezierze dostał brat Adyny jako wiano po ślubie z Heleną Kwilecką, około roku 1830, gdy Strzelecki był zapewne już we Francji. To porwanie panny stało się jakby fundamentem wszelkich opowieści o Strzeleckim, powtarzane w niezliczonych dziennikarskich wariantach. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że scenariusz domniemanego porwania, namalowany przez Żmichowską, jest nieprawdopodobny. Adyna nie mieszkała z ojcem, jak pisała Żmichowska, ale w Sędzinach 25 km na zachód od Poznania, ze swoją babką ze strony matki, panią Prusimską, która utrzymywała ją i kształciła od szóstego roku życia, szacując te wydatki na 11.000 złotych, i opłacając również francuską guwernatkę, Marie Dupain. Adam Turno oddał Adynę na wychowanie teściowej w roku 1811 po rozejściu się z żoną Urszulą z domu Prusimską. Potem przebywał stale we dworze swojej owdowiałej bratowej, w Dobrzycy 85 km od Poznania, w połowie drogi do Kalisza, czyli około 115 km drogami od swojej córki. Odwiedzał ją czasami, nieraz po kilku miesiącach. Strzelecki nie potrzebo-

wał porywać Adyny, miał wiele okazji by ją zabrać podczas nieobecności Adama Turny, tym bardziej, że pani Prusimska była mu przychylna i może pod wpływem rozmów z wnuczką patrzyła na niego łaskawym okiem. Turno spędzał większość czasu na ustawicznych podróżach od dworu do dworu, gdzie go przyjmowano z typowo polską gościnnością, więc ochoczo biesiadował, jako wyrafinowany smakosz, tańczył na balach, grał w karty i brał udział w towarzyskich polowaniach. Odcyfrowanie notatek Turny w roku 1996 nie rozwiązało szeregu wątpliwości, a nasunęło więcej pytań niż dało wyjaśnień.

Pierwszy zapis, pod datą 6 lipca 1820 roku, brzmiał: „Pojechałem do Sendzin gdzie zastałem Karola Stablewskiego który dosyć się brał do Adynki lecz że ubogi to go Pani Prusimska źle przyjęła, tu zastałem też niejakiego (zakreślone – Edmunda Strzeleckiego) przystoynego, grzecznego fanfarona gołego, tego Edward Raczyński, którego ma bydź kuzynem, kazał edukować i dosyć temu odpowiednio lecz mi się nie podoba że go Pani Prusimska do domu swego wzięła".

Pierwszy obraz Strzeleckiego w oczach Adama Turny: przystojny, uprzejmy, dobrze wykształcony. Goły, w tym wypadku znaczyło, że nie miał majątków ziemskich, o których Turno marzył dla swojej córki. Przy tym trzeba wspomnieć, że sam grał rolę wielkiego ziemianina, ale trapiony licznymi procesami sądowymi miewał często pusty trzos i w innym miejscu zapisał (20 VI 1820), że jedzie do Poznania z dziesięcioma tylko talarami w kieszeni. Wielu biografów przedstawiało go jako człowieka niezmiernie bogatego. Wkrótce (29 VII 1820) sprzedał wraz z bratową odziedziczony po matce folwark Wyciążkowo, a w parę lat później ostatni, Więckowice, stając się bardziej „goły" niż Paweł Strzelecki, który wyjechał do Francji ze znaczną fortuną.

Co jednak znaczyło, że pani Prusimska wzięła Strzeleckiego do domu? Na mieszkanie? Czy był tam tylko z wizytą? Dotychczas nikt z biografów Strzeleckiego nie wspomniał o pomocy Edwarda Raczyńskiego w polerowaniu edukacji Pawła. Oto nowe pole dla historyków krajowych, by pod tym kątem przeszukać papiery Raczyńskich.

Inny charakterystyczny dla sytuacji rodzinnej zapis znalazł się pod datą 25 XI 1820: „Radbym moją Adynkę stąd wziął, gdyż wiele rzeczy gorszących widzę, lecz nie wiem gdzieby Ją dadź, a pieniędzy nie mam co bym Ją mógł do Drezna odwieźć i w tym znów nieszczęśliwy jestem. Znów Pani Prusimska by mi Jey nie dała. Kocha Ją bardzo, obiecuje Jey jakiś Zapis, lecz Bóg wie co i kiedy. Jednak jestem Jey wiele winien gdyż lepsze dała wychowanie mojey córce jak swym dzieciom".

Nie ma w pamiętnikach nic o porwaniu Adyny, ale są wzmianki o flircie córki, np. zanotował w Sędzinach 15 czerwca 1821: „...Adynka się podoba Konstanty Szczaniecki chce Ją gwałtem ona go nie chce bo ten dandys Str. głowę Jey zaprzątnął, to wszystko ledwie mnie w grób nie zaprowadza." A także 7 lipca „...przyznała mi się że miała słabość do Strz. Cóż miało serce rodzicielskie robić, darować i płakać".

Jedynie, pod datą 14 sierpnia 1821 roku jest: „...dopiero się dowiedziałem że siostra awanturnika (zakreślone – Strzeleckiego) rozniosła że Jey brat się w Adynce kocha, że mnie uciekła, co bardzo podobno w ludziach tego rodzaiu się chwalić, lecz mnie to mocno martwiło". Tutaj jest tylko wzmianka o plotkach jakoby Adynka uciekła. Nie ulega jednak wątpliwości, że słowo „awanturnik" odnosi się do jakiegoś kon-

fliktu między Strzeleckim i Turną. W pamiętnikach jest luka od końca sierpnia 1821 do lipca 1822, gdyż tę część Turno spalił.

Zagadkowa też jest notatka pod datą 29 września 1822: „Ile sobie przypomnieć mogę, że w 9-tym 1821...(...)...także awanturnik, niewdzięcznik (zakreślone — Strzelecki), bo że to biedne było, dałem co mogłem, na koniec piękny zegarek, a ten łaydak mą córkę balamucił, wyjechał przecież. Życzę mu wszystkiego dobrego tylko nie powrotu do nas." Można jedynie ustalić tutaj, że znajomość Adama Turny ze Strzeleckim trwała najwyżej 15 miesięcy, od początku lipca 1820 do końca września 1821. Co się działo w ciągu tego czasu nie wiemy. Wygląda też z wyżej wspomnianych słów, że w pewnym okresie stosunki Turny ze Strzeleckim były przyjacielskie. „Dałem co mogłem" mogło się odnosić do powierzenia Strzeleckiemu administracji folwarku Więckowice, który leżał tylko o 10 km od Sędzin, ale to tylko domysł. Nie daje się nikomu w prezencie bez powodu „ładnego zegarka", który w owym czasie był bardzo drogi. Słowa „Życzę mu wszystkiego dobrego", świadczą, że mimo wszystko Turno zachował dla Strzeleckiego pewien szacunek, co chyba nie miałoby miejsca po próbie porwania czy uprowadzenia córki.

W liście do Adyny, z 1 sierpnia 1840, wspominał Strzelecki, że po rozstaniu się z jej ojcem, pojechał do Sędzin pożegnać się z jej babką, ktora dawała mu propozycje i usilnie o coś prosiła („J'avais dit adieu et en dépit de toutes les propositions et instances de ta Grand Maman quitté Sendziny et le Duché"). Trudno sobie wyobrazić by pani Prusinska kierowała propozycje do „porywacza" jej ukochanej wnuczki.

Prawdopodobnie „kluseczki z mlekiem w Objezierzu" Żmichowskiej to taka prawda jak i „wykradzenie" przez Strzeleckiego 24 innych panien (patrz jej *Według rodzinnych i towarzyskich wspomnień*, strona 417). Ciekawe gdzie taki harem mógł ukryć i że mu to mogło ujść na sucho.

Przy okazji 200-lecia zgonu Strzeleckiego ukazały się obszerne artykuły o nim w Warszawie i w prasie polonijnej, w Londynie i Nowym Jorku. Można tam było wyczytać, oprócz powtórek plotek Żmichowskiej, jeszcze nieprawdopodobne wymysły. Na przykład, że „Podobno Adam Turno osobiście wychłostał Strzeleckiego przy parobkach." Po pierwsze autorzy tych artykułów nie mieli chyba pojęcia o poczuciu honoru szlacheckiego wśród ziemiaństwa Wielkopolski w początkach 19 stuleci. Po drugie trudno sobie wyobrazić, by zawsze dumny, fizycznie silny, obrotny, zaradny i bystry Strzelecki dał się obić jak baran. Takich „rewelacji" nie było u Żmichowskiej ani w artykule Heleny Kutrzebianki, „Romantyczna historia sprzed stu lat", ogłoszonym w krakowskim „Kuryerze Literacko-Naukowym", z dnia 9 maja 1938, na który powoływano się.

### Sprawa z Sapiehami

Żmichowska insynuowała, że Strzelecki jako plenipotent dóbr książęcych był malwersantem i okradał swego chlebodawcę. Jeśli Franciszek Sapieha, umierając w maju 1829 roku zapisał mu dużą sumę 50.000 dukatów, to zapewne nie robił tego bez namysłu, ani bez powodu. Jego syn Eustachy, który przybył z Anglii, albo tuż

przed zgonem ojca, albo już po śmierci, podobno zakwestionował testament. Jest chyba pewne, że nie wypłaciłby Strzeleckiemu odprawę 12.000 dukatów, gdyby miał w ręku jakiekolwiek dowody jego nieuczciwości. Suma ta wyniosła około jednej czwartej zapisu i miała mniej więcej wartość 6.000 funtów szterlingów. Słabczyński pisał, że te zasoby gotówki Strzelecki powiększył obracając je w Petersburgu i Moskwie, zapewne na giełdach zbożowych. Trudno sobie wyobrazić, by bez takich poważnych sum mógł on utrzymywać się we Francji i Anglii przez cztery lata, podróżować po świecie niemal dziesięć lat, a potem jeszcze inwestować w Anglii duże pieniądze na wykupienie sobie dożywotniej renty w wysokości 400 funtów rocznie. Plotki Żmichowskiej o sprzedaży przez Strzeleckiego czterech folwarków z klucza Bychowskiego zdementował już Słabczyński, gdyż nie było ich w żadnych rejestrach geograficznych.

Inną sprawą jest, że skrupulatnie zbierane archiwa rosyjskie muszą zawierać dokumenty wszystkich spraw z sądów Mohylewa, ale to pole do popisu dla następnej generacji polskich biografów.

## Powstanie listopadowe

Słabczyński, który przesadnie uwielbiał Strzeleckiego, przyczynił się do narodzin legendy powstańca listopadowego. Gdy Strzelecki otrzymał od Eustachego Sapiehy odprawę, w drugiej połowie roku 1829, to zapewne nie siedział na niej i nie czekał nie wiadomo na co, ale wyjechał natychmiast do Francji, gdzie te pieniądze złożył w banku paryskim i trzymał je tam jeszcze w roku 1843. Dokładne przestudiowanie książki Strzeleckiego *Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land* dowodzi, że jego wiedza geologiczna została nabyta we Francji, pod wyraźnymi wpływami wybitnych geologów francuskich Alexandra Brongniart czy Léonce'a Élie de Beaumont.

Strzelecki własnoręcznie napisał na podaniu naturalizacyjnym, że „Monsieur" (a więc nie hrabia) de Strzelecki nie jest politycznym uchodźcą, opuścił swój kraj rodzinny z własnej woli na długo przed pamiętnymi wypadkami roku 1830". Nie ma żadnego powodu by wątpić, że napisał prawdę.

W powstaniu listopadowym brał udział Paweł Strzelecki, podoficer 12 p. ułanów liniowych, ale pochodzący ze Lwowa oraz jeszcze pięciu innych Strzeleckich o różnych imionach.

Paweł Edmund nie mógł być kurierem (bez podanego imienia) Rządu Narodowego, wysłanym w lipcu 1831 do Anglii, jak sugerował Słabczyński, gdyż zjawił się w Londynie w drugiej połowie listopada, po upadku powstania, jako von Strzelecki, więc zapewne z pruskim paszportem. Kurierem mógł być porucznik Franciszek Strzelecki.

Paweł Edmund nigdy też nie używał tytułu hrabiego, chociaż mieli do niego prawo Strzeleccy herbu Oksza w Galicji, ale go nie wykupili. Nigdy nie przedstawiał się ani podpisywał takim tytułem. „The Count" było tylko przezwiskiem, które nadali mu z grzeczności przyjaciele wskutek trudności wymawiania nazwiska, co stwierdził w liście, z 3 kwietnia 1846, do Sira Rodericka Murchisona.

## Mity wielkiego odkrywcy i prawdziwe zasługi

Wśród Polaków utrzymują się fałszywe legendy, że Strzelecki w Australii był wielkim odkrywcą nieznanych ziem. Podczas swoich badań przeszedł on istotnie 11.000 kilometrów, ale były to szlaki pionierskich traktów, ale nie dziewicze przestrzenie. Trop Strzeleckiego przebyty na terenach nietykanych stopą białego człowieka nie wyniósł więcej jak około 300 kilometrów, w tym 40 km w drodze do najwyższego szczytu, 40 w okolicach jeziora Omeo i mniej więcej 220 w prowincji Zachodniego Gippslandu. Wobec tysięcy mil przebytych przez innych odkrywców, często wśród bezwodnych pustyń, te 300 kilometrów było cząstką mało godną uwagi. Dlatego też, gdy Australijczycy słyszą przy nazwisku Strzeleckiego słowa „great explorer" ironicznie się uśmiechają.

Zasługi Strzeleckiego w Australii polegały przede wszystkim na jego badaniach naukowych, na sporządzeniu olbrzymiej, pierwszej mapy geologicznej wschodniej Australii i Tasmanii, na opracowaniu i wydaniu książki, która przez 45 lat była prawdziwą encyklopedią wiedzy o geologii tego kontynentu, na wyrysowaniu pierwszej mapy prowincji Gippsland (o czym Australijczycy często i chętnie zapominają), na rozszerzeniu wiedzy geograficznej, na zadziwiająco dokładnych, jak na rok 1842, analizach chemicznych węgla, bitumenu i asfaltów. Osobiście podejrzewam, że podstawą wykształcenia Strzeleckiego były studia chemii agronomicznej w wyższej szkole rolniczej (a od roku 1824 pierwszej w Europie Akademii Rolniczej), założonej przez Albrechta Thaera w majątku Möglin, leżącym na wschód od Berlina. Strzelecki w swojej książce wspominał Thaera i jego szkołę. Nie byłem w stanie sprawdzić tam list studentów z lat 1815-1825.

Odkrycie złota w Australii przez Strzeleckiego, było tylko ciekawostką, która nie odegrała absolutnie żadnej roli w historii, chociaż miało potencjalne szanse zmienienia toru dziejów tego kraju. Gdyby gubernator Gipps pozwolił na ogłoszenie odkrycia w roku 1839 to masy poszukiwaczy, które zapełniły Kalifornię w roku 1848, dając początek wspaniałej metropolii San Francisco, skierowałyby się do Australii, zmieniając historię tego kontynentu i wzmacniając niepomiernie potencjał wcześniejszego rozwoju.

Zasługi Strzeleckiego polegały też na tym, że wskazywał na wartości irygacji w rolnictwie i hodowli owiec oraz przemysłu wełnianego. Był też pionierem ekologii, przestrzegając przed wyrębem lasów i poszycia, przed erozją i wyjaławianiem gleby. Był pionierem obserwacji meteorologicznych i do pewnego stopnia prekursorem funkcjonalnej antropologii, którą później znakomicie rozwinął Bronisław Malinowski.

## Domniemane fortuny

W Australii dużo drwin i kpin przysporzyły w latach 30. i później pretensje Bolesława Strzeleckiego z Nowego Jorku, domagającego się od rządu brytyjskiego setek milionów funtów szterlingów za domniemane odkrycia na terenach Australii. Petent nie orientował się, że kapitan Cook obejmując kontynent australijski, traktowany jako

*Terra nullus*, oddał go we władanie Korony Brytyjskiej. Gdy Paweł Strzelecki wylądował w Australii zarówno ziemie, jak i minerały były własnością królowej Wiktorii. W jej imieniu sprzedawano działki osadnikom, a poszukiwacze złota musieli opłacać licencje za to, że im pozwolono kopać. Mieli oni też obowiązek oddawać znaleziony kruszec do banków, gdzie im wypłacano odpowiednie wynagrodzenie, zależnie od wagi przyniesionego złota. Wbrew legendom Paweł Edmund żadnych kopalń złota w Australii nie miał, a wywiózł jedynie nieco eksponatów muzealnych.

Należy jednak podkreśli że Strzelecki w swoim życiu potrafił dbać doskonale o sprawy materialne. Złożywszy swoje fundusze w paryskim banku otrzymywał stale z tej inwestycji około 300 funtów szterlingów rocznie, co pozwalało mu swobodnie podróżować. Ten dochód uzupełniał czasami sprzedażą do muzeów europejskich eksponatów i kuriozów. Po powrocie do Europy w roku 1843 zlikwidował swoje konta we Francji i ulokował je w angielskiej instytucji państwowej National Debt Office, która wypłacała mu dożywotnią rentę 400 funtów szterlingów rocznie. Była to suma równa pensji nadkomisarza policji lub wysokiego urzędnika. Poza tym pracował dla jakiejś londyńskiej kompanii kolejowej, zapewne jako geolog lub kartograf. W latach 1853-1857 był dyrektorem londyńskiego biura australijskiej Peel River Mineral and Agricultural Company, gdzie otrzymywał wysoką pensję 600 funtów. Miał również znaczne udziały w Australian Agricultural Company, którymi umiał korzystnie obracać na giełdach. Od roku 1855 wynajmował dwupiętrowy dom w prestiżowej dzielnicy Londynu. W stajniach miał karety, konie cugowe i wierzchowca, a na ścianach domu wartościowe obrazy. Doglądało go czterech służących. Żmichowska pisała, że żył jak lord, co pewnie nie było dalekie od prawdy. Toteż częste utyskiwania na stan materialny w listach do Adyny nie miały realnych podstaw.

## Trumna na Wzgórzu św. Wojciecha

W roku 1997 sprowadzono z Anglii trumnę ze szczątkami podróżnika i umieszczono ją na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu. Tym samym zlekceważono wolę zmarłego, który napisał w testamencie: „Proszę by (...) w żadnym wypadku nie był wystawiony pomnik albo kamień nagrobkowy, albo jakikolwiek inny znak, chrześcijański lub pogański, noszący moje nazwisko dla oznaczenia miejsca mego ostatniego spoczynku." Jakkolwiek w listach i publikacjach wspominał Strzelecki często Boga, Opatrzność i Stwórcę, to należało chyba zaczekać z umieszczaniem trumny na Wzgórzu św. Wojciecha, aż do wyjaśnienia jaki był jego stosunek do religii katolickiej pod koniec życia, gdyż w chwili zgonu żadnego kapłana nie wzywał. Zlekceważono również słowa lorda Johna Russella, które Strzelecki sam zacytował, że był on „poślubiony" Londynowi.

Jeśli na cmentarzu Kensel Green w Londynie otwarto już trumnę warto było przynajmniej zmierzyć wzrost Strzeleckiego, który budził kontrowersje biografów lub sprawdzić czy miał jaki sygnet na palcu.

* * *

## Nowe przyczynki do życiorysu

W sierpniu 1997 ukazała się w Melbourne moja książka *Sir Paul Edmund de Strzelecki: Reflections on his life*, nakładem firmy Australian Scholarly Publishing (stron XXVI + 370 i 16 wkładek kredowych z 47 ilustracjami). Była ona rezultatem zbierania materiałów o Strzeleckim od roku 1953 oraz specjalnych poszukiwań podczas jej pisania w latach 1988-1996. Książkę tę pisałem po angielsku, gdyż była głównie przeznaczona dla czytelników australijskich. Celem jej nie była gloryfikacja Strzeleckiego, ale oczyszczenie z kłamliwych zarzutów, jakimi często obrzucano go, jako niegodnego zaufania oszusta.

96
53
43 lata

Ponieważ w Polsce znajduje się nie wiele więcej jak 40 egzemplarzy tej monografii, a nie zanosi się na to, aby którykolwiek z krajowych wydawców zdobył się na przygotowanie polskiego przekładu, toteż może warto podać zgromadzonym w Krakowie na „Sympozjum 2000" biografom zawarte w mojej książce nowe przyczynki, gdyż od ukazania się biografii pióra śp. Wacława Słabczyńskiego minęły 43 lata.

Oprócz wspomnianych poprzednio zapisków Adama Turny z okresu młodości podróżnika, ustaliłem, że badania Strzeleckiego w Kanadzie sięgały dużo dalej na zachód niż dotąd przyjmowano. Jego odkrycia rud miedzi i żelaza, których próbki wręczył gubernatorowi, miały miejsce na północny-zachód od Jeziora Huron, a nie nad Jeziorem Ontario jak pisał Słabczyński. Zbadanie dziennika fregaty „Cleopatra" dodało dokładne daty i długości postojów w portach zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej, Środkowej i Meksyku.

Do ważniejszych ustaleń z okresu badań w Australii należą wytyczenia, po raz pierwszy na mapach, tras jego wypraw na tym kontynencie. Zwrócenie uwagi na blisko dwutygodniowy pobyt w Portland Bay i badania geologiczne plaż w Port Fairy, w zachodniej Victorii, o czym biografowie dotąd nic wspominali.

Błędne zupełnie wiadomości podał australijski biograf, komandor Geoffrey Rawson, jakoby Strzelecki przeprowadził badania wysp Cieśniny Bassa z pokładu okrętu hydrograficznego JKM „Beagle". Niestety, tę wersję powtórzył Słabczyński. W rzeczywistości dwumiesięczna ekspedycja morska w Cieśninie Bassa była pod komendą Strzeleckiego, który m.in. poprawił mapę Cieśniny narysowaną przez słynnego żeglarza, odkrywcę i kartografa, porucznika Matthew Flindersa, korygując położenia geograficzne szeregu wysp. Gubernator Tasmanii, Sir John Franklin, polecił nanieść poprawki Strzeleckiego na mapy admiralicji. Było to przed rozpoczęciem pomiarów przez okręt „Beagle".

W polskich biografiach pomija się około trzytygodniowy pobyt Strzeleckiego w Chinach, chociaż Słabczyński wspomniał mgliście Kanton. Osobny rozdział zajmuje w mojej książce, po raz pierwszy podany w druku, wyjątkowo długi list podróżnika, pisany w Hongkongu 26 lipca 1843. Pierwsza jego część daje bardzo dokładny, pełen obserwacji opis dwutygodniowej żeglugi z Sydney, wzdłuż wschodnich wybrzeży Australii aż do Morza Arafura. Reszta stron daje żywy, obszerny, zabarwiony satyrycznym humorem, obraz powstającej dopiero kolonii w Hongkongu. W swojej książce zostawił też Strzelecki, krótką, ale ciekawą notę o wizycie na wyspie Penang u brzegów Półwyspu Malajskiego.

Słabczyński pominął w życiorysie Strzeleckiego jego pobyt na Krymie, który trwał około pół roku. Sir William Fraser pisał we wspomnieniach, że lord Palmerston dał Strzeleckiemu tajne zadania i podobno widziano go w mundurze oficera marynarki brytyjskiej. Kompletne archiwa wojny krymskiej są dostępne w Londynie. Być może, biografowie następnego pokolenia wyjaśnią co robił Strzelecki na Krymie przez pół roku u boku dowódcy eskadr floty brytyjskich Morza Śródziemnego, lorda Edmunda Lyonsa.

* * *

Już po ukazaniu się mojej wymienionej książki przypadkowo wpadł mi w ręce odpis dotychczas nie znanego raportu kapitana Russella Eliotta, komendanta fregaty „Fly". Rękopis zawiera opis podróży z Valparaiso w Chile do wyspy Pitcairn w roku 1838. Część tej podróży na pokładzie „Fly" odbył Strzelecki, zwiedzając Markizy, Hawaje i lądując na Tahiti, gdzie pozostał blisko trzy miesiące. Autor sprawozdania poświęcił sporo życzliwych notatek Strzeleckiemu, którego nazywał „utalentowanym i wytrwałym przyjacielem". „Fly" odpłynęła z Valparaiso 20 lipca 1838 i po miesiącu żeglugi, 20 sierpnia, ujrzano wyspę Santa Magdalena, najbardziej na południe wysuniętą wyspę archipelagu Markizów. Następnego dnia rzucono kotwicę w Zatoce Resolution na wyspie Tahuata (Santa Christina). To miejsce lądowania Strzeleckiego znalazło się przypadkowo wśród ilustracji mojej książki *Sir Paul Edmund de Strzelecki*. Podczas trzydniowego pobytu na Markizach Strzelecki zajmował się antropologią, mierzeniem kształtu czaszek oraz sprawą znikomego przyrostu ludności, spowodowanego zabijaniem noworodków przez większość kobiet, pragnących zachować jak najdłużej ponętne kształty jędrnych piersi.

Słabczyński, nie znając tego opisu podróży, ale wiedząc o pobycie Strzeleckiego na Markizach, wyobrażał sobie, że miejscem lądowania była największa wyspa, Nuku Hiva, leżąca w północnej części archipelagu. Ten błąd powtarzali za nim inni, nie wyłączając wybitnego polskiego antropologa prof. Lecha Aleksandra Godlewskiego, autora cennych monografii *Czar dalekiej Nuku Hiva* (Ossolineum 1971) i *Na morzach południowych* (1976). Powtórzył to, niestety również niżej podpisany. Trzeba stwierdzić, że na Nuku Hiva Strzelecki nigdy nie przebywał.

Sprawozdanie kapitana Eliotta zawiera opisy pobytu na wyspie Hawaii, począwszy od przybycia do Zatoki Kaelakekua, dnia 4 września i wpłynięcia do Hilo Bay trzy dni później. W biografii pióra Słabczyńskiego (1957) jego własne stwierdzenia zaprzeczają mapce na s. 88 wskazującej mylnie jakoby „Fly" przybyła najpierw do Hilo Bay, a potem do Kealakekua.

Kapitan Eliott poświęca sporo miejsca czterodniowej wyprawie do krateru Kilauea, odległego od Hilo Bay o prawie 65 km. Wzięło w niej udział 14 białych, 30 krajowców i dziewięć koni, a Strzelecki wymieniany był zwykle na pierwszym miejscu. Opisy, obserwacje i obliczenia Strzeleckiego z tej ekspedycji, ogłoszone potem drukiem, stanowią poważny wkład do fundamentów wiedzy wulkanologicznej. Fregata „Fly" opuściła Hilo Bay 17 września i pięć dni później zakotwiczyła w porcie Honolulu. Po tygodniu wyruszono w rejs do Tahiti, który trwał miesiąc, od 1 października do 1 listopada 1838.

Eliott, opisując pobyt na Tahiti, komentował dość szczegółowo sprawę sądową, jaka odbyła się w Papeete wskutek morderstwa amerykańskiego konsula i jego żony. W ławie przysięgłych zasiadało trzech białych, a wśród nich Strzelecki, i trzech krajowców. Autor raportu przypisywał sobie główną rolę w tym procesie, który miał się stać dla wyspiarzy wzorowym przewodem, uwzględniającym świadków i dowody, a nie przesądy i podejrzenia. Teza wygłoszona przez prezesa Królewskiego Towarzystwa Geograficznego (Sir Henry Bartle Frere, w „Journal Royal Geographical Society", Londyn 1874, tom 44) jakoby Strzelecki miał przyczynić się na Tahiti do reformy „wymiaru sprawiedliwości na wyspach, wprowadzając sądownictwo na wzór europejski" nie ma realnych podstaw.

* * *

Po wydaniu, w sierpniu 1997, monografii *Sir Paul Edmund de Strzelecki* otrzymałem szereg listów z komentarzami. W jednym z nich zwrócono uwagę, że Strzelecki był pierwszym białym człowiekiem, który wspiął się na szczyt góry Frenchman's Cap, wznoszącej się 1446 metrów ponad poziom morza w południowo-zachodniej Tasmanii. W jego książce *Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land*, na s. 69 jest wzmianka, że z tego „kwarcytowego szczytu roztacza się widok przypominający Pireneje". Mały, ale intrygujący szczegół, że widoki Pirenejów nie były obce podróżnikowi, o czym dotąd żaden z biografów nie wspomniał.

W innym liście zwrócono uwagę, że w latach 1985-1997, Cambridge University Press wydała w dziesięciu tomach *The Correspondence of Charles Darwin*. Oprócz znalezionego jeszcze przez Słabczyńskiego ważnego listu Darwina z 25 maja 1845, jest tam kilkanaście dotąd nie znanych wzmianek, w tomach 3, 5-8. Świadczyło to o wielkiej popularności polskiego podróżnika w londyńskim środowisku naukowym. W jednym miejscu Karol Darwin określił Strzeleckiego jako „kapitalnego faceta (a capital fellow)".

* * *

Pragnąc zakończyć ten krótki referat krakowskim akcentem, wyrażam przekonanie, że skomputeryzowane w przyszłym stuleciu rękopisy, archiwa, zbiory epistolarskie i pamiętnikarskie miasta Krakowa, pozwolą na wyświetlenie tajemniczego okresu życia z lat 1814-1817 Pawła Edmunda Strzeleckiego w podwawelskim grodzie. Warto też zaznaczyć, że musiał on przebywać w Krakowie po roku 1823, gdyż wryła mu się głęboko w pamięć sylwetka ukończonego kopca Kościuszki, wzniesionego pod dyrekcję generała Franciszka Paszkowskiego. To wspomnienie z Krakowa natchnęło go, by nazwać najwyższy szczyt piątego kontynentu Górą Kościuszki.

Niedoszły teść Strzeleckiego, Adam Turno, zapisał w swym pamiętniku, 2 stycznia 1823 roku w Krakowie, że zostawił swego ukochanego syna Wincusia „pod opieką" generała Paszkowskiego, a sam ruszył na daleki zajazd na Podole, Wołyń i odległą Ukrainę, Żytomierz, Berdyczów, Kijów. Na ziemi Rzeczypospolitej Krakowskiej skrzyżowały się po raz ostatni drogi tych dwóch ludzi, chociaż zapewne o tym nie wiedzieli.